12 mies. wspólny abonament 2.— zł | Abonament pod opaską 2.50 zł
Nr. 12—10-str. wyd. | Poznań, grudzień 1929 | Nakład 18000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . . zł 0.29 Gazeta dzieli się na 4 łamy

Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

Jeśli marzysz, że świat Cię obsypie kwiatami,
Snem to będzie —
Kwiaty, kolce, łzy, radość — roznosimy sami
Z sobą wszędzie.

Srebrny jubileusz!

1904 — 1929.

Ks. Radca Edward Jęsiek, patron Stowarzyszenia im. Emilji Platerówny par. św. Jana w Poznaniu obchodzi dnia 17. grudnia 1929 r. 25-letni jubileusz pracy duszpasterskiej. W tym dniu niechaj błogosławieństw i łask strumienie spłyną na Niego z niezgłębionego oceanu miłosierdzia Bożego! Niech Mu Najwyższy uwieńczy skroń srebrnym wieńcem zasługi! Niech Mu naszą serdeczną, nigdy nieustającą wdzięcznością choć w części wynagrodzi wszystkie poświęcenia i długoletnią pracę, pełnioną z taką wytrwałością w naszem Stowarzyszeniu.

Dzisiaj dumą i radością przepełnione serca nasze patrzą na dzieło Jego i pracę lat minionych. Takich siewców dobrego czynu, dobrej rady i dobrego słowa Polsce potrzeba. Nie daremna okazała się praca Twoja, bo ziarno rzucone na winę serc naszych, obfite przyniosło plony.

Stowarzyszenie nasze potrzebowało wodza, któryby wiódł poprzez burze życiowe do cichej przystani szczęścia i zadowolenia.



Czcigodny Ks. Jubilat święci podwójny jubileusz, t. j. 25-lecie pracy kapłańskiej i 20-lecie pracy, pełnej trudów i zabiegów w naszem Stow.

Dlatego dzisiaj, w tym wielkim dniu radości, niesiemy Najdostojniejszemu Ks. Jubilatowi serca szczerze oddane i wdzięczne i łączymy życzenia długiego jeszcze i pożytecznego działania dla naszej organizacji, dla społeczeństwa, dla kościoła i dla nauki! Niechaj w tym dniu uroczystym idą hymny i pokorne modlitwy do Pana Zastępów, aby jeszcze długie lata w szczęściu i zadowoleniu zachował wśród nas Wielce Czcigodnego Ks. Jubilata. My zaś obiecujemy iść dalej w zwartych szeregach pod sztandarem Chrystusowym. Świetlana postać Twoja, zacny Jubilacie, pozostanie dla nas niedościgniomym wzorem gorliwości i prawdziwą chlubą.

Niechaj Pan Bóg zachowa Cię, Czcigodny Ks. Jubilacie, w czerstwości ducha, ciała i błogosławi nadal wszystkim dziełom Twoim.

STOWARZYSZENIE im. EM. PLATER
par. św. Jana w Poznaniu.



Wycinanka z papieru czarnego.

Na pasterkę!

Od samego rana wioska ubierała się w białą szatę. Spadały drobne płatki śniegu i tkały jej suknię bieluchną. Na wieczór rozpogodziło się niebo — wioska przeglądała się w niem długo i nie ułożyła się do snu, jak codzień, lecz zastygła w jakiemś radosnem i uroczystem oczekiwaniu.

Ludzie we wsi nie spali. Niebo rozbłysło tysiącem brylantów. Małe szybki okien błyskały do siebie czerwonawem światłem, jakgdyby chciały sobie coś powiedzieć. Z kominów trzaskały wesoło iskry.

Pięknie, uroczyście i tajemniczo wyglądała wieś, lecz nikt jej nie widział o tej porze, bo wszyscy znajdowali się pod dachem, wyczekując kogoś radośnie — weseląc się całą duszą.

Nagle zabrzmiały dzwony — zadrżała wioska radością — pootwierały się wszystkie wrota i lud wyległ na wioskę.

Mały kościółek, cały wewnątrz oświecony, błyszczał dużemi szybami zdaleka. Wszyscy zdążali do swojego kościółka.

Sysło Tadeusz.

Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie...

Najmilszą i w serce polskiej rodziny najgłębiej wnikającą uroczystością jest niewątpliwie wieczór wigilijny, obchodzony nawet w bardzo ubogich rodzinach uroczyście przy opłatku i jarzącej się choince.

Szczęśliwy, kto w godzinę wieczorną, gdy pierwsza zabłyśnie gwiazdka, znajduje się przy stole wigilijnym! Lecz biada tego dnia bezdomnym!

Setki, tysiące kobiet i mężczyzn, oraz młodzieży pracującej, pracuje we wigilję samą z powodu wielkiego nawału pracy do późnej godziny poza domem.

Korzystać zatem może z wieczoru wigilijnego w bardzo szczupłej mierze.

Zanosimy dlatego w tym roku do Szanownej Publiczności serdeczny apel, żeby uwzględniając wielkie przedświąteczne przeciążenie personelu kupieckiego, zechciała w sam dzień wigilijny, t. zn. we wtorek, załatwić zakupy po sklepach najpóźniej do godz. 4-tej. Ten drobny wzgląd zapewni wielu rodzinom szczęśliwy, niczem nie zamącony wieczór wigilijny.

My niewiasty stoimy na straży naszych uroczystości rodzinnych. Kobieta jest przecież kapłanką ogniska domowego. Kobieta niech zatem przedewszystkiem sumiennie uważa, by spóźnionem zakupywaniem ani sobie ani innym nie mącić tej budującej uroczystości rodzinnej w święty wieczór wigilijny.

Od nas zatem zależy, czy uroczystość ta nadal pozostanie krzepiącą narodu naszego tradycją — czy też będzie zamieniać się powoli w frazes pusty lub miłe, dawne wspomnienie.

Kto odrobinę życzliwości posiada dla niezliczonych szeregów młodzieży pracującej w kupiectwie, kto pragnie, by ona — ściśle wedle zwyczaju naszego chrześcijańskiego narodu — po ukazaniu się pierwszej gwiazdki zasiadać mogła w należnem skupieniu z rodziną całą do wigilijnego stołu, niech po 4-tej godzinie do sklepów kupieckich już nie zagląda.

Uwaga: Powyższą uchwałę powzięto na ostatniem posiedzeniu Okręgu Stowarzyszeń Związku Kobiet Pracujących, Poznań.

Pokój ludziom dobrej woli!

1. Walka o przebaczenie.

W kościółku wiejskim przebrzmiały ostatnie akordy starej kolędy. Rozpoczęła się pasterka.

Przez kościół płyną dźwięki cichej, błagalnej pieśni: „Kyrie elejson — Panie, zmiłuj się nad nami!“

Organista dziś nie umie się przejąć muzyką. Co chwilę chwyta nawet akordy fałszywe. Dziwi się niejeden w kościółku. Przecież staruszek zwykle tak dobrze i doskonale, jak mistrz-artysta grywa!

Gdyby mu kto mógł zajrzeć do serca, zrozumiałby jego roztargnienie. Bo w duszy swej stacza zaciętą walkę.

Przed kilkoma dniami wrócił nagle do domu starszy syn, Witold. Przyszedł jak złodziej — cichutko — w nocy. Usłyszał go tylko brat, Andrzej, i wpuścił do izby. A potem zajęła się nim matka. A jemu, ojcu, dopiero dziś o tem powiedzieli. Dlaczego? Bo dobrze wiedzieli, że **wyparłby się wyrodnego syna, wypędziłby nędznika na wiatr,** na mróz, na śnieżycę. Dziś jest Wilja. Dziś niech pozostanie — i jutro i pojutrze. Ale potem —?

Płaczą żałośnie skrzypki, na których gra Andrzej — boleśnie drży głos żony-solistki. Są zdenerwowani — no tak. — Ale i tak niema litości dla Witolda! Przez niego on, ojciec, posiwiał wcześnie. — Przez niego zhańbione nazwisko ojca, czyste, nieskalane dotychczas.



Módl się za nami grzesznymi.

A jednak wołają wszyscy — cała parafja, chór, śpiewacy: „Kyrie elejson — Panie, zmiłuj się nad nami!“

I on im musi przygrywać!

Może zmiękłoby mu serce, gdyby choć raz obejrzał się za siebie, spojrzał w najciemniejszy kąt chóru, gdzie na ostatniej ławeczce siedzi młody człowiek — skulony, kryjący zazdrośnie twarz w wysoko postawionym kołnierzu płaszcza. Po bladych, wychudłych policzkach spływają mu ciężkie, gorzkie łzy, a z piersi zapadniętych wyrywa się bezgłośne łkanie: „Panie, zlituj się nademną!“

Jasny głos zwiastuje z ołtarza: „Gloria — Pokój ludziom dobrej woli!“

Stary organista poruszył się niespokojnie. Czy tych samych słów nie użyła dziś wobec niego jego żona? Gdy przyszła, wstawić się za Witoldem, gdy mówiła, że on rozpocząć chce nowe życie, że z serca żałuje, że jest zupełnie innym człowiekiem! Niechętnie wzdryga się organista. Ten — i się zmienić! W to niech kto chce uwierzy. On, nigdy!

I dalej błądzą palce po klawiszach. Coraz głośniejszą muzyką stara się ojciec zagłuszyć w sobie walkę wewnętrzną.

A potem cisza. Ksiądz czyta ewangelję — wiecznie starą i wiecznie nową wieść o narodzeniu Chrystusa Pana. I w krótkich, ale dobitnych słowach przemawia do swych parafjan.

Stary drgnął. Czy ksiądz nie mówił znowu o dobrej woli, o miłości, przebaczeniu? Ha, jemu dobrze mówić! Jemu nie zjawił się nagle w domu syn wyrodny, który — który zabił człowieka! Tak, zabił! — I który potem za to siedział latami w więzieniu! I takiego miał teraz znowu do serca przyciskać! **Człowieka, który miał na palcach swoich niewinną krew bliźniego! Nie — nigdy, przenigdy!**

Mimowoli spogląda w bok, na żonę. Ona tak smutnie patrzy na niego, z niemym wyrzutem w dobrych oczach. Cierpi bardzo. Umiała przebaczyć. Tak samo i Andrzej. Tylko on nie — on — ojciec... Dziś we Wilję przyszli do niego, prosząc, by przebaczył biednemu grzesznikowi, który siedzi samotnie w małej izdebce na poddaszu i czeka z utęsknieniem na słowo miłosierdzia. A on? Co uczynił? Podskoczył jak oparzony; ze złością wskazał drzwi i krzyczał: „Wynosić się ma! Zaraz po świętach! **Ani chwili nie ścierpię w domu obecności mordercy!“** A matka i syn wyszli cichutko z pokoju, bardziej przygnębieni niż przyszli — i zostawili go samego z jego twardem, niewzruszonem, a jednak krwawiącem sercem. — Ale nie wypowiedział słowa łagodzącego. — I nie powie nigdy! **Zostanie silnym, niewzruszonym, choćby i codzień oczy żony pełne łez były!**

Przebrzmiało Credo — Offertorium i Sanctus.

I znowu wielka, święta cisza. Klęczy lud w pokorze. I organista schylił czoło. I znowu coś go chwyta za serce — tak dziwnie — niepokojąco. Zimny pot występuje mu na czoło. Nagle myśl zbawcza przebiega mu przez umysł: „Wołaj do Pana o pomoc! Poproś o łaskę i siłę! Spójrz na ołtarz, gdzie wisi Ten, który umarł dla ciebie, byś mógł przezwyciężyć grzech! I teraz znowu ofiarować się chce — dla ciebie — — dla ciebie — dla twego twardego serca!“

Głos ten wstrząsa nim do głębi. Kto tak do niego mówi? Podnosi głowę. Tam klęczy żona. Twarz zgnębioną ukryła w dłoniach. A tam syn. — Jaki on smutny!

A przed ołtarzem mówi ksiądz święte słowa konsekracji.

Srebrny dzwonek — organista widzi, jak biała Hostja podnosi się w górę. I zdaje mu się nagle, jakgdyby stał tam sam Chrystus, który lewą ręką pokazuje na serce Swoje, i tak dziwnie przejmująco na

niego patrzy, że wzrok ten zdaje mu się serce przepalać. Organista spuszcza głowę: „Pomóż, Panie!“

Gdy znowu gra, widzi przy ołtarzu tę samą postać. — Ach, prawda! Tam jest przecież figura Najśw. Serca Jezusowego! I to go przedtem tak olśniło! Ale nie! Ten wzrok przedtem — to było coś zupełnie innego...

Żona śpiewa. A przez pieśń płacze zbolałe serce matki —

„Pater noster“. Pięknym barytonowym głosem śpiewa ksiądz „Ojcze nasz“. Jakieś pięści żelazne walą całą mocą o serce organisty. Czy nie słyszysz: **„jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.** Czy codzień tak się nie modlisz? Cóż znaczą puste słowa, jeśli w życiu inaczej postępujesz? Poco siedzisz jeszcze przy organach, jeśli nie chcesz być chrześcijaninem! Zejdź z tego zaszczytnego miejsca! Zchódź czemprędzej, boś niegodny!

2. Zwycięstwo.

Pękła wreszcie zapora lodowa. Jeszcze twardość serca próbuje się buntować, ale już niema mocy. D o b r a w o l a j e s t j u ż z a s i l n a. Ł a s k a z w y c i ę ż a.

Organista pochyla się głęboko nad nutami, bo powieki zaczynają mu drgać podejrzanie i zalewają się łzami.

„Agnus Dei“. — Nie czekając dzwonka, cokolwiek za wcześnie, ku zdziwieniu braci śpiewaczej na chórze, zaczyna organista ową dawną łacińską pieśń, co pamięta katakomby w Rzymie. Intonuje sam, nikłem, a jednak donośnym głosem tę pieśń o baranku niewinnym, co to cierpliwie w miłości niewysłowionej brał na siebie grzechy wszelakie — ażeby cierpieniem zgładzić ludzkie przewiny. Agnus Dei, qui tollis peccata mundi!

Tak czysty, tak przejmujący rozlega się śpiew, jakiego stare mury kościoła już dawno nie pamiętają...

A za chórem, na najciemniejszej ławce, ktoś jeszcze bardziej skurczył się w sobie na odgłos tej pieśni. Ojciec tak ładnie śpiewa! Co to znaczy? Czy zwrot ku lepszemu? O Boże! Gdyby tak było! — Choć może on już nie zasługuje na litość! — W czasie sprzeczki o dziewczynę zabił w złości stołkiem swego rywala! Czyn hańbiący, zdolny unieszczęśliwić cały dom rodzinny! Ale stało się. I teraz trzeba umieć mężnie znieść pokutę. — Ułaskawili go; darowali resztę kary. Cóż mu to wszystko znaczy, jeśli ojciec nie chce przebaczyć! A chciał się przecież zmienić, stać się cichym, pokornym, pracowitym. — Czemu ojciec taki niewzruszony; czemu tak twarde ma serce? Lecz jeśli już tak ma być, jeśli go znowu wypędzą — to w Imię Boże! Ten, który pamięta nawet o ptaszku, nie zapomni i o nim!

Tak siedzi i medytuje, a nie wie, że w duszy ojca już przed chwilą pękły lody.

Organista tej nocy stoczył w duszy najzaciętszy bój... — Zwyciężył.

Po pasterce schodzi z wywyższenia; podaje żonie rękę: „Idź do domu, Wando, ugotuj herbatę! Wszystko będzie znowu dobrze“.

A kobieta pędem zbiega ze schodów, z czerwoną jak burak twarzą — i kto ją spotyka, dziwi się, dlaczego organiścina dzisiaj tak rozpromieniona.

Kościółek opróżnił się — światła pogasły. A na zamarzniętym śniegu umilkły kroki powracających.

3. Dona nobis pacem — Pokój.

W izbie u organisty ciepło i przytulnie. Wesoły ogień trzaska na kominku. Matka ugotowała herbatę. Ojciec siedzi w wygodnym fotelu. Nagle patrzy na żonę:

„Matko — zawołaj Witka!“

Ona o mało nie upuściłaby dzbanka. „Co — ty chciałbyś — naprawdę?“

„Tak“, mówi spokojnie, „przywołaj go do mnie“.

Ona rzuca mu się na szyję, całując go serdecznie. Staruszek broni się trochę. „Ależ, matko, co robisz? Nie jestem przecież już młodym chłopcem!“

Andrzej w tym czasie już wybiegł po brata. I nagle otwierają się drzwi — i w progu stoi Witold — blady, drżący, słaniający się ze wzruszenia.

Łagodnie spoczywają oczy ojca na wynędzniałej postaci. „Chodź do mnie, Witku! *Zapomnijmy o przeszłości! Ani słowem nie będziemy jej już nigdy wskrzesać*“.

Wyciąga do niego rękę. — A syn z jękiem przypada mu do kolan, i płacząc, kryje twarz w jego łonie. Lekko gładzą ręce staruszka ciemne włosy syna, podczas gdy oczy jego są pełne łez. — Cisza w pokoju. Witold zasiadł do harmonjum i lekko, cichutko uderza w klawisze:

„Cicha noc, święta noc!“

M. Karl. — tł. St. B.

Marzenia młodości - przepowiednią przyszłej wielkości.

Mały Klemens liczy dopiero 4 latka. A już zauważyć można, że i on odziedziczył po przodkach nadzwyczajne zdolności do muzyki, któremi Bóg od dawien dawna obdarzał członków tej rodziny. I ojciec Klemensa posiadał ów talent i artystycznie grywał na trzech instrumentach. Ku swej niezrównanej radości mógł zauważyć jeszcze przed wczesną swą śmiercią, że i syn, który był wówczas dopiero 3-letniem dzieckiem, odziedziczył talent ojców.

Był dzień wigilijny. Mamusia surowo zakazała Klemensowi, wchodzić lub zaglądać do pokoju „gwiazdkowego". Mówiła, że w tym pokoju znajduje się teraz „Pan Jezusek", i że obecnie tam jeszcze coś układa i porządkuje. Chłopczyk był dobrze wychowany i usłuchał bez najmniejszego oporu. Tylko od czasu do czasu przystawał zdała — i z ogromnem zaciekawieniem, ale zarazem i trochę bojaźliwie spoglądał na drzwi tajemniczego pokoju.

A w tym czasie, właśnie w tym pokoju mamusia starała się przygotować dla jedynaka jaknajładniejszą „Gwiazdkę", wkładając w tę pracę przeogromną miłość, której tylko serce matczyne jest zdolne. Nagle słyszy jakieś ciche, miłe dźwięki. Mały Klemensik stanął pod drzwiami i na swej harmonijce poczyna cichutką grać kolędę. Gra z przejęciem, z całą dziecinną delikatnością, która znamionuje wrażliwą jego duszyczkę od samego zarania. Umilkła piosenka — i nagle rzuca się Klemens na ziemię, kłania się, jakby w kościele przed ołtarzem i przez małą szparkę u dołu drzwi woła jasnym, dziecinnym głosikiem — wyraźnie, choć zarazem pokornie i z szacunkiem:

„Panie Jezusku" — czy Ci się podobało moje granie?

Antoni Brackel.

Nie zapominajmy!

Jako gorąca manifestacja ducha katolickiego ma stanąć ze składek publicznych pomnik Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu. Składki na ten cel wpływają, ale jeszcze nie wpłynęło tyle, ile potrzeba. My żony i matki Polki i katoliczki dołóżmy wszelkich sił, aby składki wpływały jaknajobficiej i żeby tak wielkie i potężne dzieło, którem ma być pomnik i które ma świadczyć po wszystkie czasy o mocy i sile naszego ducha katolickiego, wzniesione zostało jak najprędzej. Najśw. Serce P. Jezusa nie zapomni o najmniejszej ofierze, ale wynagrodzi je swą łaską i błogosławieństwem.

Wszelkie składki i ofiary przyjmuje: P. K. O. 207 470.

Administracja pisma naszego.
Bank Przemysłowców, Poznań, Stary Rynek 73/74.
Bank Związku, Oddział, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26.
Poznański Bank Ziemian, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13.
Bank Miasta Poznania, Poznań, Nowa 10.
Bank Wzajemnej Pomocy, Poznań, Stary Rynek 79.
Skarbnik B. Adamczewski, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13.

Kobieta polska w życiu religijnem.

Kobieta polska była najlepszą apostołką nauki Chrystusa. Polskie kobiety poświęceniem, przykładem, uczynkami jednały nowych wyznawców dla Boga; one to przyniosły Ojczyźnie naszej światło wiary chrześcijańskiej. Nasza historja — to dzieje wielkiego serca, bohaterstwa i zaparcia się kobiety. Wiarę św. przynosi nam dziewicza Dąbrówka, żona Mieszka I. Ona zdziałała swemi kobiecemi dłońmi i anielskiem sercem to, czego setki obcych zakonników dokazać nie mogły na ziemi polskiej — bo nakłoniła Polaków do przyjęcia prawdziwej wiary.

Drugi cudowny wzór apostolki chrześcijaństwa daje nam królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły. Młodziutka, zaręczona od dzieciństwa z ks. rakuskim Wilhelmem, kocha go całą głębią niewinnego serca. Lecz oto „dobro narodu polskiego, szczęście pogańskiej Litwy, a nadewszystko chwała Krzyża Chrystusowego", domagały się od niej, by złożyła ofiarę ze szczęścia własnego. I, gdy Polacy prosili ją, by została żoną poganina, w. księcia litewskiego, Jagiełły, ona nie pytała serca swego o radę, jeno Chrystusa na krzyżu, w katedrze wawelskiej. Tam usłyszała w swej duszy tajemny głos Boży cichej rady i złożywszy Bogu w ofierze uczucia młodzieńcze czystego serca, staje się apostołką Litwy i niesie jej święte światło Wiary. Ona nam szczytnym wzorem Polki, która powiedzieć może o sobie słowami księdza Antoniewicza:

„Na wezwanie Krzyża wszystko porzucę,
Pod Krzyżem Twoim usiądę,
Do nóg się Twoich w miłości rzucę,
Kochać i płakać tu będę".

O, bo niedarmo Polskę zwano „Matką Świętych!" Nie brak nam było niewiast-apostołek, co i życie i szczęście osobiste składały w darze Chrystusowi. Taka św. Jadwiga Śląska, św. Kinga, błog. Salomea, Bro-

nisława i tyle innych — to wcielenie ideału miłości ku Jezusowi i Jego Matce.

I w czasach późniejszych i dzisiejszych znaleźć możemy na szczęście matki i dziewice przezacne, co kładą wszystko w ofierze Bogu i rodzinie, aby ją zbliżyć do Niego. Każda z tych Polek, to „mocarka, silna skrzydłami orlemi, co biła chmury, grożące nawałnicą“, co umiała zwyciężyć zło i poddać się panowaniu dobra i miłości chrześcijańskiej. Być apostołką idei Chrystusowej, to chyba najwyższy zaszczyt dla Polki!

Apostolstwo takie nie było w historji Polski przydzielonem tylko możnym paniom. I maluczkim i prostym Pan Bóg je przeznaczył. Któż to dzielnie stanął obok mężów, ojców i braci, w obronie Wiary św., w ziemi Chełmskiej, którą Moskale chcieli koniecznie przerobić na prawosławną? Polskie kobiety dzielnie stanęły obok mężczyzn, i nie ulękły się mąk i katuszy!

A gdy Prusak zabraniał modlić się po polsku naszym dzieciom we Wrześni, kto zachęcał dzieci do wytrwania w mowie praojców, kto uczył pacierza polskiego, kto odsiadywał kary w więzieniach pruskich? Polki — matki!

A dlaczego umiały te proste kobieciny wywiązać się godnie z zadań Polek-katoliczek? Bo: „rozum swój oparły na prawie Bożem“ i pamiętały o Bogu.

Stanisława Stopowa, Kicin.

Z wystawy.

Minęły wielkie dni chlubnej wystawy — już 2 miesiące, jak zamknęły się podwoje P. W. K.

A do biura naszego Związku wróciła potężna kobieta (niestety tylko drewniana), która tak dzielnie reprezentowała nasz Związek w pawilonie Pracy Kobiet na P. W. K. — i którą podziwialiśmy tam wszyscy szczerze za czasów naszej bytności na Wystawie.

Przyglądamy się jej teraz z zaciekawieniem. Prawie nic nie straciła ze swej pierwotnej świetności. Jak w pierwszy dzień, tak i teraz spogląda na nas dumnie z góry godło związkowe — witają nas obrazki, książki, gazety (starzy nasi przyjaciele), które ona nosiła „na pokaz“. Trochę są może wypłowiałe, tu i owdzie trochę uszkodzone — ale to nas tylko dumą napełnia, bo widać, że dużo było ludzi, interesujących się „naszą kobietą“, naszym Związkiem.

Pytamy się jej, co też przeżyła na Wystawie, kogo widziała, co słyszała itd. A ona na to: „Mój Boże! Dużo dałoby się opowiedzieć o ludziach, których widziałam, których poznałam.

Gdy tak sobie pewnego pięknego dnia stoję na swojem posterunku (nie wiem wprawdzie, czemu mnie w taki kąt wsunęli, że mimo mej okazałości nawet niejeden mnie nie zauważył) — patrzę — a tu idą jakieś sympatyczne kobietki. Zaraz mnie coś tknęło, że to pewnie idą „swoi“. Patrzę — i prawda! Do płaszczy przypięte mają godła Z. K. P. Toć to przecież stare znajome z Kopaszewa! — Przystanęły — oglądają mnie bardzo krytycznie z wszystkich stron — ale widać, musiała krytyka wypaść dosyć pomyślnie, bo życzliwie się do mnie uśmiechają. Gwarzą wesoło.

Wreszcie jedna z nich — pewnie przewodnicząca — pyta swoje druhny: „No i cóż? Co też największe wrażenie wywarło na Was na Wystawie?“

Namyślają się chwilkę — a już jestem trochę oburzona. Byłam pewna, że odrazu jednogłośnie powiedzą: „Nasza Związkowa Kobieta“ (to niby ja!). A tymczasem jedna się wyrywa:

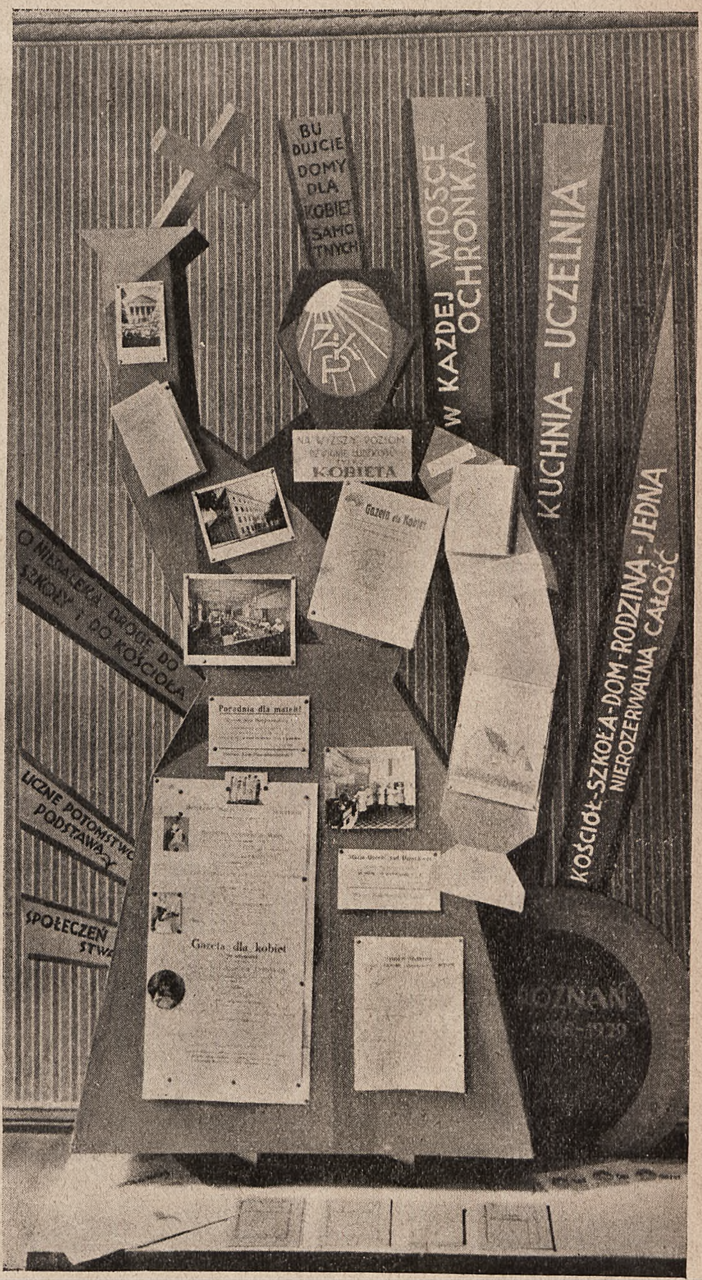
„Największe wrażenie? — To zrobiły na mnie kobiety, które widziałam na „Pewuce“. Jakie to tu wszystkie przewrotne! Widziałam ich pewnie z tysiąc, albo i więcej. Ale bądź tu z nich mądra!

Do jednych chciałabym najchętniej podejść, zagadnąć, pogwarzyć, bo jakoś mile uśmiechają się do mnie i dużo zdają się mieć do opowiadania — wyglądają jak żywe — lecz gdy bliżej patrzę, spostrzegam, że są tylko malowane na płótnie i przytwierdzone do ściany!!

Inne znowu przechadzają się, są w rzeczy samej żywe — a jednak twarz ich umalowana jak maska!

Jak się tu nie dziwować! To, co żywe — wygląda jak malowane — to, co malowane, wygląda jak żywe!

Małg. Wiejska.



O szczęściu!

Wielu skarży się na swój los, bo wytworzyli sobie fałszywe pojęcie o szczęściu i często nie spostrzegają go, chociaż w poszukiwaniach za niem przechodzą tuż obok niego.

Szczęście nie jest jednym wielkim brylantem, jest raczej **mozaiką**, ułożoną ładnie i harmonijnie z wielu drobnych kamyczków. Można je też przyrównać do książki ze złoconym brzegiem: każda kartka oddzielna tak mało ma złota, że się go prawie nie widzi, ale gdy się książkę zamknie, to wszystkie kartki razem przedstawią po brzegu powierzchnię szeroką, połyskującą miłym i bogatym blaskiem, którego jedna kartka, choćbyśmy jej brzeg nie wiem jak złocili, wydać nie może. Zapełnijcie tę ładną białą stronnicę opowiadaniem o zwycięstwie, któreście odniosły w dobrej sprawie lub wspomnieniem spełnionego miłosiernego uczynku. Na drugiej stronie napiszcie o ślicznych, zdrowych na ciele i duszy dzieciach, które dom wasz gwarem napełniają. Trzecią stronę poświęćcie cyfrom, które wam powiedzą o dochodach waszych obecnych i późniejszych, których macie prawo się spodziewać. Lecz te trzy kartki złączone nie wydadzą jeszcze blasku złota, musicie dodać do nich wiele innych, gdzie w jednej lub kilku linijkach zanotujecie małe codzienne powodzenie i przyjemności.

Jaskółki gniazdka pod dachem ulepiły; otrzymaliśmy miły list od brata i rodziny; sąsiad, którego lubimy, podnosi się z ciężkiej choroby i mówi, że wyzdrowienie zawdzięcza naszej pomocy; lilje wodne tak ślicznie kwitną, że miło spojrzeć; słowiki śpiewają; świtezianki i motyle cudnobarwne, niby żywe drogie kamyki w powietrzu się unoszą; ukochany wnuczek zaczyna pływać i dużo okazuje odwagi; wczoraj bardzo pięknie zachodziło słońce; córki nasze są hoże, dobre, pracowite, wesołe i wszyscy je lubią i szanują; dawny przyjaciel i kolega męża napisał do nas serdeczny list ze wspomnieniami dobrze przeżytej młodości; przeczytałam dwadzieścia stron zajmującej i pouczającej książki; urodzaje na naszym kawałku ziemi są lepsze, niż oczekiwaliśmy; wczoraj, o szarej godzinie po ukończeniu codziennych domowych zajęć, przyszła mi wśród ciszy myśl szczęśliwa, rozwiązująca jedną trudną kwestję rodzinną itd. itd. Potem zamknijcie książkę, ściśnijcie kartki i przypatrzcie się dobrze brzegowi.

Przerobione z franc. — *M. K.*

25-lecie wytrwałej sumiennej pracy.



P. Józefa Banaszakówna obchodziła w dniu 15. października 1929 r. 25-lecie swej pracy zawodowej, jako gospodyni. Od roku 1904—1919 u pp. Dębickich, w powiecie śremskim; od 15. X. 1919 r. u pp. prof. Kleczkowskich w Poznaniu. Obowiązki swe spełnia sumiennie, za co zasługuje na specjalne uznanie. Jubilatka należy do Stow. „Odrodzenie“ Poznań-św. Łazarz od samego założenia. Stowarzyszenie ceni w jubilatce gorliwą druhnę, a w dniu tak uroczystym wręczono jej miły upominek.

„Szczęść Boże“ w dalszej pracy!

Dziecko a sen.

„Rychło do łóżka“ ważniejszą jest u dzieci dewizą niż hasło: „Wcześnie wstawać“. Bezpośrednio przed spaniem nie powinno dziecko zajmować się żadną pracą umysłową (np. odrabianiem zadań szkolnych, dłuższem czytaniem).

Rodzice, którzy zabierają dzieci na wieczorne rozrywki, zabawy, szkodzą im na ciele, na duchu i charakterze — postępują wprost karygodnie.

Małe dzieci należy kłaść do łóżka o godzinie 7-mej; dzieci szkolne powinny iść spać o 8-mej, a dzieci od 12—15 r. życia najpóźniej o 9-tej.

Dziecku (jak i dorosłemu) nie służy, jeśli zje kolację bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek. Pomiędzy kolacją a spaniem powinna być conajmniej godzina czasu.

Głowa dziecka niech nie leży ani za nisko ani za wysoko.

Przyzwyczaić dziecko, by spało na boku (najlepiej na prawym) — a nie nawznak, bo to powoduje często ciężkie sny. Nie pozwolić kłaść ręce pod głowę, ani wsuwać poduszkę pomiędzy głowę a ramiona!

Należy unikać dłuższych rozmów z dziećmi, które już leżą w łóżku.

S. B.

Pokarm sztuczny — mączki.

Przyroda przeznaczyła dla niemowlęcia pokarm rodzonej matki. Pokarm ten w odżywieniu niemowlęcia najlepsze wydaje wyniki, bo dziecko czerpie zapas siły na całe życie. Dla tego należy tylko w wyjątkowych wypadkach, i zawsze tylko za poradą lekarza, zastąpić takowy pokarmem sztucznym.

Jeżeli odżywianie sztuczne ma się odbywać bez szkody i niebezpieczeństwa dla dziecka, wymaga ono dużo czasu i wielkiej staranności w przyrządzaniu i w przechowywaniu takowego.

Pożywienie sztuczne musi być tak złożone, aby swoim składem o ile możności przypominało pokarm kobiecy. Na ten cel najlepiej nadaje się mleko krowie.

Dla niemowląt poniżej 4 miesięcy stosuje się mleko rozcieńczone wodą przegotowaną. Zamiast wody można do rozcieńczenia użyć kleiku z ryżu lub płatków owsianych. Kleik taki bywa jednak zwykle przeceniany. Posiada on tylko małą wartość odżywczą.

Dziecku potrzebna jest jaknajwiększa ilość witamin. Dlatego też należy pokarm sztuczny uzupełnić przez podanie dziecku witamin w postaci surowych soków owocowych z pomarańczy, wiśni lub malin, rozpoczynając w 3. mies. życia od 2—5 łyżeczek od herbaty na dobę. Soki owocowe można zastąpić sokami z surowych jarzyn (z marchewki, buraczków, pomidorów), lub tranem, który również zawiera bardzo dużo witamin.

Po 4-tym mies. można podawać dziecku 1 raz dziennie przetartą jarzynę, mianowicie marchewkę, buraczki, kalafior, obok kaszki gotowanej na mleku lub na rosole; resztę pożywienia stanowi mleko pełne.

Dziecko 6 mies. dostaje 2 razy dziennie jarzynę z kaszką, na obiad i na kolację; starszemu dodaje się do tego kompot i sucharek; natomiast mleka podawać nie więcej jak 1/2 litra na dzień.

Wszystkie mączki dziecięce jak i fabryczne preparaty odżywcze zarzuca się zupełnie, gdyż skład ich jest rozmaity i można dziecku bardzo łatwo zaszkodzić z powodu jednostronnego odżywiania.

W dodatku wszystkie preparaty sztuczne mają tę wadę, że nie zawierają witamin, które organizm dla normalnego rozwoju koniecznie potrzebuje. Pamiętać bowiem należy, że brak w pokarmie witamin powoduje u dzieci krzywicę czyli angielską chorobę.

Zatem: bez zezwolenia lekarza nie należy dzieciom podawać żadnych tak zachwalanych patentowanych mączek. **M. L.**

Wiadomości różne.

Pierwszy pomnik służącej.

Manhardt Małgorzata, jako 20-letnia dziewczyna, przyszła do Wiednia, gdzie zgodziła się do służby, do dzieci, u kuśnierza Littera. W roku 1926 dnia 4 listopada, wyszła z dwojgiem dzieci na spacer. Półtoraroczna Gertruda leżała w wózku; 3-letniego Jerzego prowadziła za rękę. Nagle na skrzyżowaniu czterech ulic najechał na nich wóz z piwem. Dziewczyna miała na tyle przytomności, że chłopca odrzuciła na trotuar, zaś wózek odepchnęła od siebie daleko. Dzieciom nic się nie stało, Małgorzata uległa złamaniu kręgosłupa i umarła w drodze do szpitala.



Po pogrzebie bohaterskiej dziewczyny, prasa wiedeńska apelowała do publiczności o uczczenie jej pomnikiem. Składane datki osiągnęły rychło sumę 4.500 szylingów. Małgorzata Manhardt otrzymała godny nagrobek z białego marmuru. Prócz tego postawiono na miejscu nieszczęścia pomnik. Na pomniku widzimy dwoje dzieci i służącą. Chwilę katastrofy unaocznił artysta w ten sposób, że przedstawia służącą, jak się ugina pod napierającemi na nią skalami, i w ostatniej chwili jeszcze słabemi rękoma ochrania dzieci, powierzone jej opiece.

Giełda — kobieca.

Bieda, nędza nie troszczy się o żadne przykazania. Gdy jeszcze prócz tego w jakim kraju istnieją zapatrywania pogańskie, według których kobieta jest tylko towarem, nie trzeba się dziwić, jeśli w czasach głodu stara się „właściciel" ten „towar" sprzedać po możliwie wysokiej cenie. Tak dzieje się dziś w Chinach i na wyspie Korea, gdzie obecnie panuje głód straszliwy.

5. III. r. b. odbył się w Pao t'en w Chinach jarmark, na którym publicznie sprzedawano kobiety z rodzin, najbardziej głodem dotkniętych. 3-400 kupców znalazło się na rynku. Handel kobietami kwitnie, bo przynosi znaczne korzyści. W mieście Sa-sien sprzedano pod koniec ub. r. 2000 kobiet.

Tego roku zdobył niegodny ten handel już prawo publiczne. U bram miasta znajdują się urzędowe ceduły giełdowe wykazujące ceny. Ceny są różne Od 10—100 dolarów za „sztukę".

Z Korei emigrują liczne rodziny, cierpiące niedostatek. U kobiet i dziewczyn równa się to prawie zawsze sprzedaży. Od niedawna pracuje w Nagorji w Japonji w warsztatach tkackich przeszło 3.000 dziewczyn koreańskich. Dziewczęta są w wieku 15 do 25 lat. Zostały poprostu dotąd sprzedane przez maklerzy. Pieniędzmi, uzyskanemi z sprzedaży opłaca zwykle mąż lub rodzina swoje długi.

Praca tych biednych dziewcząt jest bardzo uciążliwa i bardzo upokarzająca.

Im bardziej nasza Europa podda się modnym prądom pogańskim, tem większa zachodzi obawa, że i u nas dawne niewolnictwo kobiety

dojdzie znowu do rozkwitu. Już teraz istnieją i u nas giełdy kobiece; są nawet dość publicznie znane i tolerowane, tylko że istnieją one pod innemi postaciami, pod innemi nazwiskami; a kobiety takie chodzą w cienkich, jedwabnych pończoszkach i krótkich sukienkach. Ale i tak są niewolnicami.

A. Kr.

Wskazówki i rady praktyczne.

Jak pomaga sobie gospodyni?

Więcej warta niż złoto jest dobra gospodyni, która zawsze, we wszystkiem, sama umie dać sobie radę. Nieraz jednak i najlepsza gospodyni stoi przed jakąś mniemaną trudnością, która może nawet bardzo łatwo dałaby się pokonać.



Jak często trzeba np. wbić gwóźdź do ściany. Zawsze z tem kłopot, bo zwykle uszkadza się przytem tapetę. Należy najpierw w miejscu, gdzie gwóźdź ma być wbity, ostrym nożem przeciąć tapetę w formie maleńkiego krzyżyka — rozchylić w tem miejscu tapetę i potem dopiero gwóźdź wbić.

Zdarza się, że szufladka stolika lub stołu trudno się wysuwa, haczy się. Należy brzegi wysmarować mydłem — wówczas szuflada będzie się wysuwać gładko, bez trudności.

Delikatne koronki często drą, niszczą się w praniu. Należy je dać do szklanej butelki o szerokiej szyji; wlać do niej letniej mydlanej wody i dłuższy czas potrząsać. Następnie odlać wodę mydlaną, napełnić butelkę ciepłą wodą i znowu potrząsać — znowu odlać i w końcu jeszcze raz w butelce dobrze zimną wodą wypłukać.

Jeśli chcemy przesypać pierze z jednej poduszki do drugiej, zeszywamy obie poduszki mocno w jednym końcu i dopiero przesypujemy.

Rzeczy wełniane — jak swetry, kamizelki itd. tracą w praniu często formę. Należy je szpilkami, wolnemi od rdzy, poprzypinać do czystej szmaty i dopiero powiesić. Rzeczy wówczas zatrzymują formę i prędko schną.

Gosposia.

O fotografjach.

Sceny z życia rodzinnego, portrety osób drogich, widoki miejsc nam miłych stanowią również piękną ozdobę ściany. Pamiętać należy, że o ile są niewielkie, należy je wieszać grupkami, niezbyt wysoko i tak, żeby na nie często spoglądać. Dlatego miejsce icn, to ściana nad stolikiem, przy którym się pracuje, albo kącik w pokoju sypialnym.

Tak obraz jak i fotografje powinny być bezwzględnie oprawione w ramę, która nie tylko sprawia to, że się nie zlewają z tłem ściany, ale i chroni je od zetknięcia z wilgotnym murem. Przytem wszystkie obrazy (oprócz olejnych) powinny być oszklone; niema bowiem nic brzydszego od papieru poczerniałego i popstrzonego przez muchy.

Jaworska.



Kaczuszki do wyszycia ściegiem pocztowym na fartuszkach lub sukienkach dziecięcych.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

śp Marta Sluszke
† 22 VIII. 1929 r.
„Oświata" — Szamotuły

śp. Marja Dolatowa
† 6 XI. 1929 r.
Stow. im. Król. Jadwigi — Ostrów

śp. Joanna Kuźniacka
pierwsza przewodnicząca
stow. „Dąbrówka" — Mątwy

śp. Stanisława Świtowa
† 2 października 1929.
Kopaszew.

śp. Janiszczak
Stow. Służba Żeńska pod wezw M. B. Różańcowej — Poznań.

Niech odpoczywają w pokoju!

Nasza „Józefówka".



W czasie wystawy zwracał przy stoisku związkowym na siebie uwagę obrazek skromnej, uroczej wilki, znajdującej się w Starołęce pod Poznaniem.

To przyszły starościniec dla Stow. Służby M. Boskiej Różańcowej. Obecnie służy już drugi rok jako letnisko. Każdego lata szuka szereg służby poznańskiej w cienistym ogrodzie wypoczynku po całorocznych trudach. Uchwałą ostatniego walnego zebrania ochrzcono wilkę na imię „Józefówka" z wdzięczności dla założyciela i długoletniego, wielce zasłużonego patrona naszego stowarzyszenia, ks. infułata Józefa Kłosa.

Doniesienie sekretarjatu:

I. O informacje, dotyczące nauki w Szkole Zawodowo-Gospodarczej w Poznaniu, należy zwracać się wprost do szkoły: Poznań, św. Marcin 69.

II. Stowarzyszenie w Owińskach donosi, że zabiegi w Wydziale Powiatowym o subwencję na kurs gospodarczy nie odniosły narazie skutku pożądanego. Per aspera ad astra! Radzimy ducha nie tracić i prośbę ponowić! Subwencję już przyznał powiat Chodzież i Rogoźno!

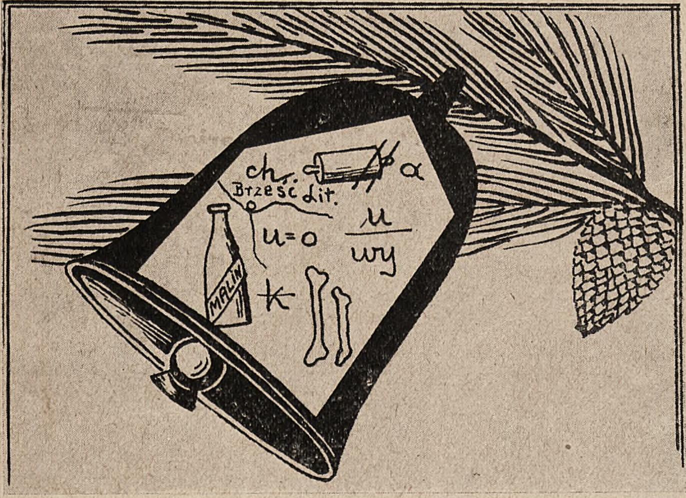
III. Nasze Stow. Kobiet Pracujących przesłało 56.80 zł na pomnik Najśw. Serca Jezusowego w Poznaniu. Sumę tę skwitowano w Kurjerze Poznańskim — niestety mylnie pod rubryką „Stow. Robotników Prac.". Stowarzyszenie Wiry przesyła na tej drodze wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!"

IV. Nasze stowarzyszenia spełnią wielki czyn obywatelski, gdy przez swe zarządy postarają się o zastosowanie odezwy wigilijnej, umieszczonej w numerze grudniowym. Poprośmy miejscowe gazety o łaskawe umieszczenie takiej lub podobnej odezwy w dniach od 15—23 grudnia.

V. Uchwałą Głównego Zarządu 15. XI. 1929 przeznaczono zarządom naszych stowarzyszeń oznakę specjalną z tłem czerwonem. Nowe oznaki stowarzyszeniowe czerwone wzgl. niebieskie są już w Związku do nabycia. Cena oznaki tak dla zarządu jak dla stowarzyszenia wynosi 1,50 zł.

Dział zagadkowy.

Rebus gwiazdkowy.



Rozwiązanie rebusu należy nadesłać najpóźniej do 7. I. 1930 r. Nagrody wyznaczone.

Obrazy biblijne w nr. 9 przedstawiają: 1. Wrzucenie Jonasza do morza; 2. Pracowita i cnotliwa Rut.

Dobre opisy nadesłały pp.: Biskupska Teresa — Kobylin; Włodzimira Majcherkówna — Grodzisk (Wlkp.); Kazimiera Kozowa — Bukowiec koło Opalenicy; Helena Grzegorzewiczówna — Poznań; Pelagja Małachowska — Inowrocław; Wiktorja Tomczakówna — Poznań-Chartowo; **Mazurowa Łucja — Chobienice p. Wolsztyn**; Ksawera Wojdyła — Inowrocław; **Helena Szymańska — Góra Kalwarja**; Ag. Kirsznowska — Poznań; Leokadja Howilowa — Inowrocław.

Częściowo dobre opisy nadesłały pp.: Helena Litniak — Ślesin; Bobrowska — Grodzisk (Wlkp.).

Nagrody odebrały pp.: Helena Szymańska — Góra Kalwarja i Łucja Mazurowa — Chobienice.

Rozwiązanie trzech rebusików z nr. 10 brzmi: 1. konary, 2. trzyma, 3. podatek (w niektórych gazetach nadal).

Dobre rozwiązania nadesłały pp.: Wiesława Szulczewska — Murowana Goślina; Leokadja Nowakówna — Poznań; Leokadja Bobrowska — Poznań; Br. Januszewska — Mrocza; Jadwiga Rzukowska — Ostrów Pozn.; Ag. Kirsznowska, — Poznań; Jadwiga Filipiakówna — Bolechowo; T. Pokrywkowa — Poznań.

Nagrodę odebrała p. **T. Pokrywkowa — Poznań.**

Wesoły kącik.



Gość: Czemu pan powiesił lustro w swym sklepie?

Właściciel sklepu: Panie odwiedzające mój sklep, tak chętnie weń spoglądają, że zapominają spojrzeć na wagę.

— Ależ kobieto, to mleko jest na pół z wodą... jakże można tak oszukiwać ludzi?

— A to ci paskudne krowisko, nażerło się po dyscu mokrej trawy i bez to tera mliko jest wodniste!

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli — Poznań, ulica Wrocławska 18.